

*Obrzeża osady Kudak nad Arałtajem, Zachodni Step, Kaganat Samnijski, wrzesień 944.*

Jeziro Arałtaj było skazane na bycie świętym - nie mogło być inaczej, jedyny wielki zbiornik wodny wśród pustkowia. Miejsce inne niż wszystko dookoła, bezkres wód pośrodku bezkresu ziemi. A bezkresem był zaiste, bo choć z południowego brzegu przy dobrej pogodzie dawało się dostrzec w oddali zarysy Gór Kamiennych, to powierzchnia jeziora była niemal większa niż powierzchnia Liryzji. Do Arałtaju wpływały trzy olbrzymie rzeki, nie licząc setek mniejszych cieków i strumieni - ale żadna nie wypływała, jakby jezioro pochłaniało wszystko, co przekroczyło granice jego brzegów. Perfekcyjnie szło to w parze z niezliczoną liczbą legend i podań, przeplatanych zresztą z nieustannie odświeżanymi wieściami o zagnionych na jeziorze łodziach. Nad Arałtajem mieszkało kilka plemion, które dzieliły wspólnie tajemnicę Wielkiej Wody - oni wiedzieli, w które wolno zapuszczać się rewiry, a gdzie ludzkie oko nie może nigdy spojrzeć w głąb fal.

A sformułowanie "spojrzeć w głąb" tu nabierało zaś nowej treści, bo woda Arałtaju miała przejrzystość niespotykaną nigdzie indziej, kilkadziesiąt metrów w dół. Gdy zimą Arałtaj pokrywał się szklistą, grubą na 2 metry taflą, pod jej warstwą patrzeć można było w błękitną, nieodgadnioną otchłań.

Podania mówiły o żyjących na jej dnie ryboludziach, o zaginionej rasie, posiadającej mądrość przedwiecznych. Mówiły też o tym, że Arałtaj w istocie jest wrotami do świata podziemnego, a pod jego wodami nieustannie ziemia burzy się i drga, niespokojna i nieodgadniona. Zimą lodowa tafla zdobiła się wykwitami o tak niespotykanych kształtach, że niesposób było przypisać ich stworzenia niczemu innemu jak rozumnym istotom. Widywano też kręgi, regularne, idealnie okrągłe, rysowane pod lodem niczym schemat wielkiego rytuału.

Dla szamanów Arałtaj był tajemnicą.

Nikt w wędrówkach po Drzewie nie przekroczył granic Wielkiej Wody. Nie, że nie chciał, bywali i tacy, którzy nie zwykli zważać na świętości i tabu, blokujące drogę do Wiedzy. Jednak tak jak w świecie materii, tak i w świecie ducha niemożliwym było wejść tam i wyjść żywym. Jakaś ciemność oplatała to miejsce, silniej posplatana niż ludzki umysł był zdolny przeniknąć.

Nehrin też próbował. Na obydwie sposoby, tak duchem, jak i łodzią, w przeciwieństwie do tych, których zabrało święte jezioro, on miał dość rozsądku by wycofać się na czas. To było w czasach, gdy niedostatek doświadczenia wypełniał nadmiarem śmiałości. I w czasach, gdy nie miał pod opieką wpatrzonych w niego uczniów.

Takich, jak Shar.

- Ekhm...

Sugestia należała do najdyskretniejszych z możliwych, nawet gdyby z Arałtaju wychodziły właśnie hordy ryboludzi jadących na słońcach, to Shar nie byłaby bardziej wylewna. Szaman zamyślnym spojrzeniem jeszcze raz omiół powierzchnię jeziora, zanim odwrócił się do uczennicy.

- Już są?

- Są - potwierdziła - Czekają przed namiotem kagani.

Przed namiotem... Pokręcił głową z dezaprobatą, to zamiłowanie Enktoi do prezentowania wobec całego świata swojej natury wojennego wodza... Jaki w tym sens, teraz, kiedy pałac w Samarkandzie ociekał złotem, zdobytym w Meghalayi? Przed światem należało się chwalić, nikt cię nie pochwali, jeśli sam tego nie zrobisz, jak zwykła mawiać jego matka.

A Kamienne Miasto powoli mogło aspirować do najpiękniejszego na świecie, było więc czym.

Ale kagani wołała wojenne namioty rozłożone nad brzegiem Arałtaju. Tak, jakby miały wyrzucić jakieś szczególne wrażenie na przedstawicielach Kompanii Nowej Magii i Kolegium Messyńskiego.

Mniejsza z tym zresztą, nie to było dziś najważniejsze. Oto dzieło miało dziś się dokonać, wynik wielkiej i ryzykownej pracy ostatnich miesięcy. Pracy, wartej życia Nergui i innych, którzy nigdy nie wrócili z Agade.

- Dziękuję, Shar. Chcę, żebyś mi towarzyszyła dzisiaj. Powinnaś zdobywać doświadczenie - dodał, widząc niezadowoloną minę towarzyszki. Wiedział, że młoda szamanka nie przepadała za oficjalnymi okazjami. On zresztą również nie, ale potrafił docenić wagę chwili.

- Wiem, mistrzu, ale wolałabym ten czas poświęcić na Wędrowkę. Obawiam się. Podobno z kaganą wrócił także Emmeran.

- Co..? - obecność Wergunda mogła wszystko skomplikować, Nehrin był przekonany, że doradca Enktoi został na wschodzie i nie wróci przed pierwszymi śniegami - Tym bardziej nie wolno ci, Shar, śledzić jego kroków po Drzewie. Ja sam nie zdołałem wyśledzić jego kroków, jak widzisz, tobie też tego zabraniam.

Szamanka westchnęła, poprawiając nerwowo rzemienie przy stroju i Nehrin już wiedział, że zakaz przyszedł za późno.

Czyli Emmeran już wie.

Wielki gher kagani, choć miał być symbolem nieustannej wędrówki i wojennego życia, w istocie był niemalże budynkiem. Powierzchnie dachu i ścian, oparte na lekkiej, składanej plecionce, wypełniał gruby filc, wyszywany w oszałamiające wzory błękitnym i zielonym jedwabiem, broszowany złotym drutem i ciężki od niezliczonej ilości turkusów i lapis lazuli.

Od wewnątrz zaś ściany obwieszane były zdobycznymi dywanami i bronią, tarczami i hełmami, ale nie w nadmiarze, gustownie skomponowane z ornamentami ścian, tworzyły przepyszną mieszankę bogactwa, sztuki i siły.

Goście siedzieli na szerokich wyściełanych futrami krzesłach, choć Nehrin tęsknił nieco za czasami, gdy można było wygodnie wyciągnąć nogi na rozłożonych na ziemi futrach. Obcokrajowcy wyraźnie jednak wygodniej czuli się w tej wersji umeblowania.

Choć, jak skonstatował szaman z lekką satysfakcją, ani jego ekscelencja młodszy rektor potężnego Kolegium, ani szanowny pan dyrektor wykonawczy Kompanii Nowej Magii nie czuli się szczególnie pewnie w tym miejscu. Może i nie były to już czasy, gdy wyrzucano ofiaryjskich postów przez okna kamiennego pałacu, ale Enktoia wciąż słynęła w świecie z porywczego charakteru i absolutnej pogardy dla uznanych norm dyplomatycznych.

- Cieszę się, że ta trudna praca nad tematem dała efekty - Nehrin przerwał ciężką ciszę, widząc w jurcie na wonnym dymie kadzideł - Obecny konsensus jest najlepszym z możliwych.

- Z pewnością - Horatio Belomeno był rzeczywiście mocno spięty, ale był zawodowcem i nie przeszkadzało mu to w perfekcyjnym doborze słów - Przyjęta wersja optymalnie pozwoli wykorzystać potencjał, jednocześnie porządkując wiele innych aspektów... Jestem głęboko przekonany, że w swojej mądrości jej wysokość kagani przyjmie tę propozycję...

Nie dokończył swojej myśli. Wyrażmy rumor przed namiotem, w myśl powiedzenia, iż o wilku mowa, zwiastował przybycie władczyni. Zanim weszła ona sama, poprzedziło ją dwóch odzianych w lśniące karaceny keshigów z zasłoniętymi twarzami oraz jej wergundzki doradca.

Enktoia była w oczywisty sposób starsza niż ją pamiętał z wyprawy do grobowca Mori Khana, starsza wiekiem, ale też w pewien sposób starsza duchem. Widział to wyostrozonym zmysłem, widzącym daleko poza to, co mogły zobaczyć oczy. Gdzieś w jej ciemnych źrenicach odbijały się lata walk, podróży, trudów, odbijały się też cienie wszystkiego, co bezpowrotnie straciła.

Energicznym gestem dała sygnał, że mogą już podnieść się z głębokiego ukłonu, równocześnie rozpierając się w wyłożonym futrami fotelu. Przenikliwym wzrokiem zlustrowała twarze obecnych, nie omijając kryjącej się w cieniu za Nehrinem młodej szamanki.

- Przywieźliście mi zatem step w miejsce Assury - zaczęła bezceremonialnie - Kwitnące przestrzenie zamiast morderczego oddechu demona... Wiedzieliście, że w wierzeniach Bhaaratu pustynia jest demonem?

Nehrin wiedział. Znosił tę formę z cierpliwością, choć sam przed sobą musiał przyznać, że coraz ciężiej przychodziło mu to udawanie. Enktoia miała nieznośny zwyczaj pokazywania, że to ona rządzi Samnią, gdy w oczach Mori Khana była tylko kolejnym z sług ustawionych na właściwym miejscu. Ale Nehrin wiedział, że zbyt niebezpieczne byłoby okazywanie swoich uczuć, podobnie jak niczym rozsądnym nie jest wychodzenie z gołymi rękami do klatki uwięzionego wilka, nawet jeśli wilk jest tylko oswojonym psem na długiej smyczy.

Rozmowa toczyła się według ustaleń, które Enktoia już знаła. W ogólnej formie. To miał być trójstronny układ - Kolegium Messyńskie wносиło do niego projekty eaformatora, które Artemia i jej ludzie podstępem wynieśli z agadejskiej krypty. Kompania Nowej Magii miała w swoim władaniu makrowęzeł Agade oraz techników, którzy byli w stanie maszynę wybudować. Kaganat Samnijski wносиł zaś drugi węzeł - w Shonkor Uuls.

I jeszcze coś.

- Oczekujemy, że działalność obydwu urzędów na północy i na południu pustyni przyniesie efekty w najbliższych pięciu latach - Bolmeno panował nad głosem, ale Nehrin doskonale widział jego rozedrganą, żółtawą aurę, przechodzącą miejscami w pomarańcz. Kontrastowała silnie z turkusową, intensywną i stabilną aurą Enktoi, pobłyskującą złotymi kulami energii - Otworzy to drogę dla stałych linii zaopatrzeniowych do węzła Khorat, którego przejście domknie cały projekt. Budowa eaformatora w oazie Khoratu będzie finalnym etapem, po którym będziemy mogli obserwować, jak kraina śmierci zmienia się na naszych oczach w krainę życia - Ofirczyk wyrecytował wyuczoną frazę z perfekcyjnie dopracowanymi akcentami.

- Przekłeta ziemia wróci znów pod panowanie Stepu - Nehrin zdecydował się dorzucić zdanie od siebie, utrzymane w podobnym, euforycznym tonie. Nie opuścił wzroku pod chłodnym spojrzeniem władczyni, choć bez trudu dostrzegł jej myśli, idące w ślad za oczami.

- Tak... - Enktoia przerwała im obu - Cena? - widząc lekko zmieszane spojrzenie, jakie Bolmeno wymienił ze swoim towarzyszem z Kolegium, sprecyzowała swoje pytanie - Dajemy wam w dzierżawę węzeł w Górach Sokolich i złoto na budowę obu maszyn. Co jeszcze...?

- Ekhm... Tak. Więc wyprawa agadejska przyniosła nam także wiedzę o zagrożeniu ze strony krain pethabańskich, poddanych wyznawcom Swarta-Szakala. Pustynia stanowiła zawsze barierę pomiędzy nami, a krainami Pethabanu, gdy zniknie pustynia, konieczne będzie, żeby coś ją zastąpiło. Będziemy potrzebować... antemurale..

Kagani uśmiechnęła się drapieżnie, pochylając się do przodu, jakby chciała lepiej usłyszeć ofirskiego posła. Ten nie zdołał utrzymać fasonu i niemal spadł z siedziska, usiłując się cofnąć.

- Mamy być przedmurzem Ofiru....? - syknęła władczyni w jego kierunku - Jesteś pewien, że to chciałeś powiedzieć, senatorze...?

- Myślę, że jego ekscelencja chciał powiedzieć, że żadna siła znanego świata nie będzie w stanie powstrzymać przeciwnika na otwartym stepie, którym stanie się Assura - Nehrin z westchnieniem zdecydował pomóc - Cały świat zachodu będzie zależny od twojej łaski, kagani.

Enktoia nie zaszczyciła go spojrzeniem, uniosła tylko brew na te słowa, które niebezpiecznie balansowały na granicy pochlebstwa i kpiny, zwłaszcza w ustach sługi Mori Khana, za którego lojalność nie dałaby złamanego kopyta.

- Pytałam o prawdziwą cenę.

Bolmeno odwrócił się niepewnie w kierunku Nehrina, jakby go pytał, czy może mówić wprost. "Idiota" warknął w myślach szaman. Kagani była nikim w porównaniu z jego panem, ale brać ją za głupią było skrajnie niebezpiecznym szastaniem życiem. Enktoia doskonale wiedziała przecież, czego chcą kraje Paktu, do którego należał Ofir. Nie chodziło o wiedzę, czekała na sposób, w jaki zostanie to wypowiedziane.

“Spieprzą to” pomyślał Nehrin. Albo co gorsza poproszą o to Surena, którego obecność przed namiotem wyczuwał. Kagani uważała go za niebezpiecznego renegata, zaprzedanego interesom ościennych krajów, zwłaszcza Terali, którą szczerze gardziła. Tolerowała jego obecność ze względu na jego wpływy w plemienu i poważanie wśród krajów Paktu, ale nie dopuszczała zbyt blisko.

- Ceną jest twoja zgoda, pani, na rozpoczęcie drugiego *khudalda*. Bez żadnych gwarancji, chcą tylko, byś raczyła rozmawiać...

Władczyni uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Droga przez Południowy Step - to nie było pytanie - Gdzie ów targ ma się rozpocząć?

- Dormenos, najwyższa kagani - senator zdecydował się przemóc kluchę w gardle i powrócić na swoje miejsce w tej grze, widząc niestosowność faktu, by reprezentował go samnijski szaman - Jeśli raczysz przysłać wysłannika na rozmowy w Dormenos, cena projektu Assura będzie zamknięta.

Enktoia oparła kark o poduchę swojego siedziska, obserwując obecnych spod przymrużonych powiek. Jej aura lekko błyskała odcieniami błękitu, od turkusowego aż do głębokiego fioleto, przetykanego złotem.

- Posłaniec pojedzie do Dormenos - oznajmiła tonem decyzji - Jeśli Assura zazieleni się dzięki agadejskim maszynom, obronimy was przed wojskami Bharaatu, i nie zamkniemy dróg handlowych na wschód. Miejsce mocy w Górach Sokolich jest wasze na czas dwóch pokoleń.

Nehrin skupił się na niej, na energii jaką roztaczała, tak bardzo, że dopiero ciche kasznięcie za plecami zwróciło jego uwagę na to, co jej umknęło.

Ciepła kropla krwi spadła na dłoń, którą opuścił swobodnie z podłokietnika.

Shar.

Kagani wstała. Decyzja została ogłoszona, świadkowie usłyszeli. W samnijskim obyczaju podpisy nie były potrzebne, choć oczywiście przygotowana zostanie wersja pisemna umowy, to została ona już zawarta.

Za jej plecami skryty dotychczas w cieniu wstał także Emmeran, skłonił głowę w kierunku Nehrina, ostentacyjnie, znacząco.

Cholera.

Shar, co ty zrobiłaś....

Czemu nie obserwowałem jego...

Młoda szamanka wsunęła się za jego fotel, próbując ukryć się, zniknąć. Nehrin czuł zapach krwi i ozonową woń magii.

- On posłał wieści ... - szepnęła mu w ucho. Oczywiście. I próbowała go powstrzymać, młodzianka drobna sówka, starego puchacza. Poranił ją. Jak bardzo...?

- Zakazałem....! - syknął. Nikt nie zwracał na nich uwagi, ośmieleni postowie zajęci byli odpowiadaniem na pytania kagani, keshig skupili się na swoje władczyni. Odwrócił się do uczennicy, ciężko osunęła się, zostawiając krwawy ślad na inkrustowanym meblu. Krew kapłała z rękawa, przesiąkała przez jedwabną połę kaftana.

- Przepraszam...

- Milcz! - był wściekły. Na siebie najbardziej, na to, że pozwolił odwrócić swoją uwagę, nie zauważył, co robi jego największy przeciwnik. Ale zreflektował się szybko, że odreagowanie na Shar to nie jest to, co powinien zrobić - Cicho, musimy stąd wyjść możliwie dyskretnie - złagodził ton, podał dziewczynie zdjętą z szyi chustę.

Ostre jesienne słońce mocno oślepiało, zwłaszcza zwielokrotniane przez fale jeziora. Przy jurcie krzżeli się najbardziej zaufani słudzy Enktoi, innych nie dopuszczała do siebie, a jej osobisty gwardzista, dowódca keshigu, Tsagaan, pilnował zawsze, by nikt obcy nie miał wstępu zbyt blisko jej osoby.

Nehrin przez długą sekundę odzyskiwał oślepiiony słońcem wzrok, słuchając przez ten czas otoczenia i licząc, że przed namiotem nie czeka na niego śmiertelne wergrundzkie ostrze.

Ktoś obok porządkował ogłowie wierzchowców, podzwaniał klamrami.

Na wprost cichnąca, oddalająca się rozmowa, z cichutkim szmerem kolczugi w tle. Enktoia miała pod kaftanem kolczugę, ale pod ubraniem nie byłaby słyszalna, to dwóch gwardzistów odeszło w ślad za władczynią i jej gośćmi, toczącymi wciąż kurtuazyjną rozmowę.

Zapach mokrej sierści i miarowy szmer suchej trawy, ktoś przecierał spocony koński grzbiet.

Emmeran stał na wprost, kilka metrów od wejścia jurty. Długie do pól uda złociste włosy w obozowisku nosił rozpuszczone, więc ocieniały jego twarz, z której Nehrin widział tylko lśniące białym ogniem oczy.

Szaman pokręcił głową, jakby chciał powiedzieć "nie wierzę, że się ośmieliłeś", ale kwestią domysłu było, czy dotyczyło to niewidocznego starcia z Shar, czy całej wielkiej sprawy politycznej. Samnia uzależniła się od wpływu Kompanii, wiązała się ze stronnictwem Paktu, ale w zamian za niewyobrażalną rzecz, w zamian za bezkres pustyni. Nawet wergundzki szaman musiał to docenić!

- Widzę cię - słowa Emmerana, chociaż wyszeptane, dobiegły do uszu Nehrina całkiem wyraźnie. Shar ciążyła na jego ramieniu, z trudem trzymając się na nogach. Wergund odwrócił się na pięcie i energicznym krokiem podążył za Enktoią.

- Nie dziwię się, że jest wkurzony - szepnęła dziewczyna słabym głosem - Obiecaliśmy ludziom Sojuszowi poparcie...

Nehrin zgrzytnął zębami.

- Dostali je... - warknął przez zęby - Poparli nas przed Kompanią, w zamian dostali dokumenty o kolchidyrze, które pozwolą Wergundii wyciągnąć qasyrańską drzazgę z dupy. To dzięki mnie Frayn je zdobył... Nic nie jestem im winien....!

- Dobrze wiedzieć - zza pleców szamana odezwał się kolejny znajomy głos.

- Suren... - szepnęła Shar coraz słabszym głosem - Nie powinienesz być na tym spotkaniu....?

- Powinienem. Ale stary wergundzki puchacz mnie nie lubi - Suren jak zwykle wyglądał jak ludzka emanacja jego własnego, lisiego totemu. Czujne, rozbiegane oczy, nerwowe ruchy, wieczna gotowość do walki lub ucieczki - A mądre istoty nie narażają się starym puchaczom - powiedział z kpina, patrząc na krwawe ślady kapiącej po dłoni dziewczyny posoki.

- Możesz być zadowolony, lisie, jest po twojemu - powiedział Nehrin - A teraz wybacz, muszę naprawić błędy młodego, zapalczywego umysłu.

- Nie jest po mojemu. Kagani wyśmiała kwestię bezpieczeństwa Terali - Suren nachylił się bliżej, by móc ściszyć głos - Wyśle ludzi na ten szczyt w Dormenos, ale decyzje już podjęła. Nie ustąpi w sprawie Stepu Południowego. Zamierza wręcz postawić strażnice wzdłuż Wedry i nakaże zniszczyć każdy transport towarów, który tamtędy pójdzie. To cena za układ o Assurę, cena, jaką postawił Emmeran. W ten sposób Samnia pozostaje na wierzchu, neutralna pomiędzy Paktem i Sojuszem, rozgrywająca obydwie figury jak zechce.

- Kto pojedzie do Dormenos...?

- Nie wiem - Lis uśmiechnął się bezczelnie - Ale to daleka droga. Założę się, że można tam zabłądzić... A ostatnio mam szczęście w zakładach...!